Cena prenumeraty:

	Kwart.	Mies.
w Lipsku i Saxonji Tal.	3.—	1.—
w Związku niem. „	4.—	1.10
w Austrji . . . . . Złr.	7.50	2.50
we Francji, Szwajcarji, Belg. i Agl. Fr.	20.—	7.—

Prenumeratę przyjmują Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: A. Wienbrack, 8 Neumarkt.
w Dreznie: L. Wolf, 3 Seestrasse.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję): Charl. Muquardt, 2 Place royale.
w Paryżu: PP. J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques, i Franc. Thomann, Rue de la Michaudière, Hôtel de Bade.
Potudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonji i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Listy z pieniędzmi, listy do Redakcji i Expedycji (frankowane) przesyłane być winny pod adresem: *A. Wienbrack*, LEIPZIG.

Redakcja w Lipsku, 8 Neumarkt.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. — Lipsk, Sobota, 28 Maja. — № 22.

Od Administracji „Ojczyzny."

Cena prenumeracyjna Ojczyzny **za miesiąc Czerwiec** jest:

w Lipsku i w całéj Saxonji	Tal. 1 —
w Prusach i Związku niemieckim	„ 1 10 ngr.
w Austrji	Złr. 2 50 kr.
we Francji, Belgji, Anglji i Szwajcarji	franków 7 —

Prenumeratę przyjmują poczatmty i Księgarnie, oraz Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: *A. Wienbrack*, 8 Neumarkt.
w Dreznie: *L. Wolf*, Księgarz, 3 Seestrasse.
w Paryżu: *Panowie J. N. Janowski*, 18 rue des fossés St. Jacques i *Franciszek Thommann*, w Hôtel de Bade, Rue de la Michaudière.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję) *Charles Muquardt*, 2 place royale.

W kantorach Ojczyzny w Lipsku i Dreznie przyjmuje się zarazem prenumerata miesięczna, oraz sprzedają się pojedyncze numera po 2 ngr.

W interesie Szanownych Prenumeratorów upraszamy o łaskawe zapisywanie się **na Poczcie**, tam gdzie pocztamty prenumeratę przyjmują; — w każdym zaś razie o dokładny i wyraźny adres.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy nadesłali nam przedpłatę kwartalną, będą mieli sobie potrąconą przewyżkę w następnym kwartale; ci, którzy nadesłali mniéj od wyżéj oznaczonych cen, są proszeni o przesłanie reszty pod adresem: *A. Wienbrack*. Leipzig.

Lipsk, dnia 27 Maja.

Wypadki, spełniające się obecnie na południowym stoku gór Kaukazkich, są żywym dowodem téj niezłomnéj wytrwałości, z jaką moskwa przeprowadza raz nakreślone plany, i téj nienasyconéj żądzy, coraz to nowych zaborów, która się żadnemi przeszkodami nie zraża, i żadnych dla dopięcia zamiarów ofiar nie szczędzi.

Przez sto lat Moskwa toczy zaciętą z czerkieskiemi plemionami walkę, armję posyła na armję, miljony rubli, sta tysięcy żołnierzy poświęca — zdobywa krok za krokiem warowne z natury pozycje, wycina lasy, toruje drogi, buduje twierdze, szeregiem fortyfikacji posiadanie zdobytéj ziemi zapewnia, i nieznużona w pochodzie, spełnia powolne, nieubłagane i krwawe dzieło zaboru.

Dzieje téj walki mało są znane Europie, górale Kaukazcy bulletynów nie piszą, z gazet zaś moskiewskich nie wiele można było się dowiedzieć o istotnem położeniu sprawy. Zresztą tyloletnia trwałość téj walki nadała jéj pewien legendowy charakter, przemawiający więcéj do uczucia i imaginacji, niż do zdrowego politycznego rozumu. Były wprawdzie chwile, że Kaukazem żywiéj się zajmowano, że koleje toczącéj się tam walki budziły zajęcie w Anglji, że nawet zrozumiano, iż interesem jest Anglji, aby Moskwa nie stała się panią téj tak ważnéj strategicznéj pozycji, otwierającéj jéj drogę do panowania nad Azją.

Ale poprzestano na udzieleniu chwilowych czerkiesom posiłków, i zostawiano ich potém własnemu losowi.

Nawet wojna wschodnia nie wpłynęła na zmianę stosunków Kaukazu, jakkolwiek zdawaćby się mogło, że sprzymierzone państwa, nie powinny go były spuszczać z uwagi i w czasie trwającéj walki, i przy zawieraniu pokoju.

Pominięto jednak tę ważną kwestją — i Rosja swobodnie po traktacie Paryzkim mogła prowadzić daléj od lat już tylu rozpoczęte dzieło. Wytężyła więc siły, podwoiła srogość — i oto obecnie obchodzi tryumf — a choć przez skromność przyznaje, że walki za zupełnie już ukończoną uważać nie można, pewną jest jednakże stanowczego ujarzmienia Kaukazu.

Najwaleczniejsze plemiona na południowym i zachodnim stoku gór zamieszkałe, pokonane zostały.

Aby z śmiertelnie nieprzyjaznéj sobie ludności oczyścić Kaukaz, Moskwa wszystkich górali skazała na wygnanie, grożąc śmiercią każdemu, ktoby się w górach pozostać ośmielił. Kaukaz więc zdobyty, w ten niezawodny sposób stanowczo uspokojonym zostanie. Moskwa prawdziwie celuje w wynajdywaniu środków uspokojenia.

W Polsce mieczem, stryczkiem i proskrypcją zaprowadza błogi porządek — na Kaukazie zupełném wypędzeniem całéj górskiéj ludności.

Inwalid opisuje te wypadki za zwykłą mo-

WSPOMNIENIA INTERNOWANEGO
W OŁOMUŃCU I KOENIGSGRATZ.
(Ciąg dalszy).

Ubraliśmy się czem prędzéj — posłaliśmy nasze madejowe łożyska — pozamiataliśmy izbę. Zobaczyłem że jeden z kolegów niósł coś ciepłego w szklance, koloru bardzo niepewnego. Poczułem odzywający się apetyt, zapytałem o nazwę téj płynnéj ingrediencji. Herbata! była odpowiedź kolegi — ale dodał, jest to ostatnia szklanka z cukrem. Sprzedaż tej herbaty uskutecznia się w przyległym numerze. — Pobiegłem natychmiast do wskazanego źródła, owego ciepłego nektaru — lecz niestety już było zapóżno! Zamówiłem więc tylko sobie na wieczór i rano po szklance herbaty z bułką, za wynagrodzeniem 5 centów za szklankę.

Powrócił i nasz kucharz z miasta, zrobił nam nędzny obiad, który wszakże z chciwością zjedliśmy, bo głód jest najlepszym kucharzem... Zaledwie skończył się obiad, gdy ktoś krzyknął: „Na miejsca! — do swych łóżek! żołd idą płacić!... Stanęliśmy przy łóżkach, pan Kapral wszedł — przeczytał listę i dał jednemu do wypłaty pieniądze, po 30 centów dla każdego.

Trudno mi opuścić tu charakteryzującą więzienia austrjackie scenę, jaka miała miejsce podczas wypłaty w forcie Tafelbergu. Pewien młody człowiek, którego nazwisko zamilczeć muszę, pił wodę, gdy kapral wołał po pieniądze — natychmiast się stawił, gdyż stał przy oknie tuż obok kaprala. Lecz za to, że nie stał przy łóżku, został udarowany od pana kaprala policzkiem. Zebrawszy przytomność i uzbroiwszy się w zimną krew, zapytał go z godną lepszéj sprawy rezygnacją, za co go tak obraża?

— Obrażam ciebie, mówisz. Jakto? Czyż kaprał austrjacki nie ma prawa policzkować polaka. On ma prawo deptać go nogami — bo wy wszyscy buntowniki — ma prawo go zabić — bo wy wszyscy zbrodniarze! i t. p. i t. p.

Fakt ten spełnił się w samych początkach internowania. Nie znając jeszcze sprawiedliwości rządu austrjackiego i nie wiedząc, że właśnie w tym czasie policja zmieniała w Ołomuńcu imperjały rosyjskie — delegacja złożona z najgodniejszych obywateli internowauych, udała sią z zażaleniem do komisarza Walaczka. Ten widząc zbliżających się do niego Polaków, nie zapytawszy nawet o powód jaki ich sprowadza, porywa laskę z gałką ołowianą i bić wszystkich zaczyna. Nieszczęliwi, prócz tego widząc pospieszających policjantów z dobytemi pałaszami, cofają się na schody. Policjanci doganiają ich, rąbią pałaszami i zrzucają ze schodów, wymyślając jak który mógł najlepiej... Na ich czele był sam komisarz Walaczek, z gałką ołowianą w ręku, z przekleństwami w ustach:

— Wy złodzieje, buntowniki, szelmy, przychodzicie ze skargą na urzędnika Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości! Cóż wy sobie myślicie, wy gałgany...

Tu przerwę moją narrację, za któréj autentyczność ręczę... Dodam tylko, że i ober-komisarz przybyły z miasta, obecny téj scenie, pochwalił takie postępowanie, na którego określenie brakuje słów w cywilizowanéj mowie...

Pastwić się nad niewinnymi — deptać nogami wszelkie prawa ludzkie i boskie — nie jest widać wyłącznie misją Moskwy? I Austrja to samo potrafi. Cieszcie się, wy Wieszatiele i wy Wittgenstejny, Belgardy i Ganeccy!... To co wy spełniacie jawnie, z całem bezczelnem barbarzyństwem — wasi austrjaccy towarzysze broni, spełniają po cichu, w lochach Spielbergu, Kufsteinu i Ołomuńca... Ale głos, wołający o pomstę do Boga, nie da się zagłuszyć nawet w kazamatach podziemnych. Każda łza niewinnego, krwią was i potomstwo wasze palić będzie.

Byłem tegoż dnia świadkiem naocznym podobnéj sceny. Kapral nazwiskiem Sznajder, wpadł do nas pijany. Jeden z kolegów przystąpił do niego z prośbą, aby pozwolił mu się sprowadzić do naszego numeru, w którem jedno miejsce wakowało. Kapral odmówił; a gdy suplikant ponowił swą prośbę, uderzył go w twarz i krzyknął: „Milcz psia krew łajdaku."

Na taką obelgę zawrzała mi krew w żyłach — podniosłem się, aby się rzucić na kaprala, lecz przezorny sąsiad mój, pociągnął mnie tak mocno za połę od surduta, iż usiadłem na miejscu... Zatkawszy mi ręką usta drgające z oburzenia i gniewu, szepnął z pośpiechem: „Siedź i milcz, jeśli nie chcesz aby wydobył pałasza i porąbał cię... Czy nie widzisz bagnetów, które za nim stoją?"

Po chwili dodał: „Uspokój się, sceny podobne mają codziennie miejsce — przywykniesz do nich bracie, tak jak ja przywykłem..."

Nie koniec na tem — zawołano po chwili biedaka, który dostał policzek, do komisarza, gdzie musiał

skiewską dobrodusznością. Powiada, że gdy Wielki książę Michał przybył w d. 2 Kwietnia do Soczy, oczekiwali tam na niego starsi pokolenia Szapsugów, Ubychów, Dżygietów i Achczypsów. „Wszyscy oni przyjmowani z kolei, oświadczyli w imieniu całego ludu bezwarunkową uległość, upraszając jedynie o pozostawienie im niejakiego czasu dla przygotowania się do przesiedlenia. Jego Cesarska Wysokość odpowiedział, że daje im miesiąc czasu do przygotowań, lecz, że po upływie miesiąca, jeżeli kto z nich nie dopełni zobowiązania i pozostanie w górach, polecone będzie wojsku użycie oręża.

Deputowani przyjęli tę decyzję z pokorą, a *nawet z wdzięcznością*. W skutek téj decyzji, pozostała dotąd na miejscu liczba górali wschodniego brzegu morza Czarnego, zgromadziła się na brzegu, oczekując środków do wyjazdu.“ W inném zaś miejscu tenże *Ruskij Inwalid* powiada: „iż Jego Cesarska Wysokość wysłuchawszy próśb naczelników Ubychów, Szapsugów i t. d., *zalecił im przeniesienie się* na brzeg morza. Takowe polecenie właśnie już jest wykonywane; mnóstwo Ubychów i Szapsugów rozłożyło się w różnych punktach wybrzeża morskiego i na odchodzących statkach odpływa do Turcji. Tymsposobem, kończy Inwalid, dotychczasowy opór reszty nieprzyjaznych nam pokoleń, przezwyciężony został wytrwałością i męztwem Kaukazkich wojsk. Lubo nie można jeszcze twierdzić, że wojna kaukazka zupełnie jest ukończona, dopókąd wojsko nasze *nie zwiedzi* wszystkich wąwozów górskich i *nie wyprze* z nich pozostałych krajowców, tego wszakże spodziewać się można, że wielkiego oporu już nigdzie nie napotkamy.“

Trudno w bardziéj gładki i spokojny sposób opisać fakt wypędzenia z rodzinnych siedlisk kilkukroć stu tysięcy ludzi, którzy z żonami i dziećmi spędzeni na brzeg morski, giną z nędzy, chorób i głodu, zanim okręta na miejsce wygnania zdołają ich przewieźć. I jeszcze za to są *wdzięczni*, jak powiada *Inwalid.*

Turcja spieszy nieść pomoc wygnanym Czerkiesom, i gościnne na ziemi swojéj daje przyjęcie — Czerkiesi szczęśliwsi są więc jeszcze od Polaków, którzy ze wszystkich stron opasani kołem nieubłaganych wrogów, nigdzie nie mają schronienia.

KORRESPONDENCJE.

Lwów, 22 Maja.

Wszelkie doniesienia z prowincji tutejszéj są dziś jednostajne, ponieważ od kilku miesięcy niezmiennie dzieje się to samo. Przetrząsania domów i uwięzienia, a daléj znów uwięzienia i przetrząsania domów. Władze rządu rakuskiego wysilają się jak najgorliwiéj, aby nie tylko uniemożebnić wszelkie niesienie pomocy Polsce walczącéj, ale oraz złamać najzupełniéj ducha narodowego w kraju naszym, a tém samem odjąć mu żywotną działalność w przyszłości. Szczegółowe wyliczanie czy to różnego rodzaju rozporządzeń i instrukcyj rządowych, czy też uwięzień i wyroków zapadłych, nie może być przedmiotem listów moich raz dla tego, że nie zawsze można o tem wszystkiem natychmiast wiedzieć, a powtóre i z téj przyczyny, że byłoby to tylko dalszym ciągiem skarzenia się na ucisk nasz w obec Europy, która wziąwszy rzecz do wiadomości, następnie raczy nam okazać jałową litość, bez któréj snadnie obejść się możemy. Nie idzie jednak zatem, ażeby dziennik polski, wychodzący w kraju swobodniejszym, nie miał zwracać uwagi na zasady, jakiemi się wrogowie nasi powodują we wszystkich krokach, czynnościach i rozporządzeniach swoich. Główną ich zasadą było stale i jest dziś tem bardziéj, odjąć nam wszelkie środki do odzyskania samoistności, aby sobie zapewnić posiadanie prowincji zagarnionych. Każdy więc ucisk, na jaki nas skazują, jest prostym jedynie wynikiem téj zasady, któréj się trzy rządy rozbiorcze dotąd nie zrzekną, dokąd będą w posiadaniu krajów polskich. Wszystkie rządy, które w rozbiorze naszéj ojczyzny uczestniczyły, są nam i narodowości naszéj zarówno nieprzyjazne a tém samém żaden z nich sprawie naszéj sprzyjać nie może, chociażby pozornie udawał, że żywi ku nam przychylność, zwłaszcza gdy go nacisk okoliczności zewnętrznych lub niemoc wynikająca z zawikłania stosunków wewnętrznych do takiego zmuszają udawania. Wiedząc dobrze, że z utratą samoistności żadną miarą nie możemy się oswoić, ani zrzec się na zawsze nadziei, że kiedyś odzyskamy zupełną niepodległość, wiedząc daléj, że jako spadkobiercy świetnéj przeszłości tysiącletniéj musimy dążyć wszelkiemi środkami i drogami do zajęcia napowrót stanowiska uronionego wśród narodów niezależnych w Europie, nigdy nam wierzyć nie będą chociażbyśmy zaręczali, że w tym a tym czasie nie myślimy o odzyskaniu swéj niepodległości i że nie zamierzamy obrócić na cel ten wszystkiego, co tylko doń może doprowadzić. Wszelkie zapewnienia dzienników nie zmienią tego ich przekonania, ponieważ rządy nie przypuszczają nawet, że moglibyśmy kiedykolwiek wyzuć się dobrowolnie z prawa, którego nam loicznie zaprzeczyć nie mogą. Wszelkie też upewnienia przeciwne zdają im się wybiegiem jedynie zręcznie obmyślonym, aby ich czujność uśpić, a następnie nieprzygotowanych tém łatwiéj pokonać. Tak a nie inaczéj rozumowano zawsze w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu, i dla tego starano się ile możności przeszkadzać rozwojowi naszej narodowości.

Z tego więc zapatrując się stanowiska na stosunek nasz do trzech rządów rozbiorczych, winniśmy wyrobić w sobie przeświadczenie, że wypada nieustannie przewalczać najrozliczniejsze przeszkody i zapory, które też rządy wymyślać będą, aby nas w jarzmie utrzymać. Bezczynność nasza polityczna nie zmienia stosunku ich nieprzyjaznego do nas, a najsroższe środki represyjne są tylko wypływem ich przekonania o naszych prawach do niezależności. Narzekania nasze z powodu tych środków i wypływającego z nich ucisku nie zmienią stanu rzeczy. Walka któréj potrzebę wyradza takie położenie, może być dwojakiéj natury t. j. albo orężna, jak dziś w zaborze moskiewskim, albo na drodze legalnéj, jak przed wybuchem powstania we wszystkich trzech zaborach, ale zawsze jest to walka nieustająca, od któréj uchylać się nam nie wolno i z któréj uchylić się nam nie pozwolą godzący na życie nasi nieprzyjaciele. W walce téj nie można bynajmniéj liczyć na dobrowolne ustępstwa jakiekolwiek na korzyść naszą ze strony przeciwników. Dla tego też nie należy nigdy przestawać na saméj tylko działalności na drodze legalnéj, gdy przecie wiedzieć się powinno, że wrogowie nic nam takiego nie przyznają, coby mogło nam ułatwić urzeczywistnienie naszéj niezależności. Obok takiéj działalności występuje też druga popierana przez nieustającą organizację narodową, któréj zadaniem zbliżać sprawę naszą coraz więcéj do stanowczego rozwiązania. Jeżeli będzie tylko chęć i wola silna, nie może nigdy sprawa nasza upaść, chociażby nawet obecne powstanie miało uledz przemocy moskiewskiéj i szczerze jéj pomagających dwóch rządów sąsiednich. Nie wierzymy jeszcze dziś w nic podobnego, lecz chcemy jedynie powiedzieć, że i w takim nawet wypadku nie rozpaczamy, byle naród w swéj zbiorowości chciał wytrwać aż do końca.

Wszystkie więc surowości rakuskie, odsłaniające prawdziwe usposobienia tego rządu, nie powinny zrażać prawych Polaków od wykonywania sumiennego świętych obowiązków obywatelskich. Prześladowania nie mogą być wymówką, ponieważ naród pragnący swéj niepodległości, na wszystko z góry winien być przygotowanym. Inaczéj nie wart być narodem, skoro nie ma sam w sobie warunków samodzielnego istnienia. Dziś jest pora po temu okazać światu, że Polacy przed żadnemi nie cofną się przeciwieństwami i w najtrudniejszych warunkach daléj po raz obranéj myślą dążyć drodze. Prawiliśmy nieustannie o naszéj gotowości poświęcenia wszystkiego dla ojczyzny. Niechże to słowo stanie się ciałem w całem znaczeniu swojém, a ujrzymy pewnie, że postać rzeczy się zmieni. Lecz pierwszym warunkiem do tego jest zrzeczenie się na czas walki wszelkich zbytków i wygódek niepotrzebnych. Dziś nie pora otaczać się zgrają sług, myśleć o salonach, i ich przystrajaniu, o wykwintach stołowych i innych tego rodzaju zbytkach, ponieważ każdy grosz na to wydany jest zmarnowaniem zasobów, które na dobro sprawy można było użyć. Najsmutniéj zaś wyglądałoby, gdyby ci, którzy uchodząc z ojczyzny na ziemię cudzą, czy przed rzeczywistém, czy też przed urojonem niebezpieczeństwem osobistem, chcieli tam, w tułactwie, otaczać się służbą liczniejszą lub wieść tam życie na wyższą stopę. A jednak dolatują nas tu wiadomości, że tak się dzieje, że nawet z kraju sprowadzają sobie służbę i to w chwili, gdy niezbędnych na potrzeby narodowe nie ma zasobów. Niech tacy wejdą w siebie i niech tylko pomyślą, co powiedzą cudzoziemcy patrzący na tego rodzaju zbytki Polaków, w chwili właśnie gdy walka słabnie z braku zasobów materjalnych? Czyż nie ozwie się w ich sercu uczucie wstydu na myśl samą, że marnowane bezużytecznie pieniądze można było na inne cele poświęcić? Dziś przystoi nam oszczędność posunięta do skąpstwa dla siebie, aby tém więcéj zostało na sprawę narodową. Czyż matka np. nie może się dziś zająć sama dziećmi swemi, a szczególniéj, gdy musi bawić za granicą? Byłożby to patrjotyczném sprowadzać niańki i inne sługi z daleka i łożyć na to znaczne pieniądze? A jednak dzieją się i takie rzeczy! Nie dośćże, jeżeli sami porzucili swe stanowiska w ojczyźnie, aby szukać bezpieczeństwa osobistego za jéj granicami, czyliż w dodatku trzeba im koniecznie wedle dawnych żyć tam zwyczajów, próżniaczych i zbytkowych!! Wzgarda każdemu, kto tak postępuje. Kto bowiem nie umie w takiéj chwili, jak obecna, odmówić sobie wygódek, a oszczędzony grosz oddać na ołtarz ojczyzny, nie wart czci u ludzi, chociażby najświetniejsze nosił imie. Takie wybryki swoich są nam stokroć boleśniejsze, niż wszelkie wściekanie się wrogów. Gdy bowiem od tych nic się dobrego dla siebie nie spodziewamy, zawodzą tamci nadzieje nasze, ponieważ nie ciągną wedle sił wspólnego ciężaru, i nie wspierają wedle możności sprawy narodowéj, do czego jako Polacy są bezwarunkowo obowiązani. Na takich bardziéj i silniéj uderzać trzeba, niż na rządy wrogów naszych, które bynajmniéj z tém się nie tają, że pragną ostatecznego upadku naszego.

Wracając do prowincji naszéj muszę wam donieść, że tutejsze sądy wojenne dzień w dzień wyroki wydają. Skazano już mnóstwo ludzi jak to dzienniki

---

jeszcze wysłuchać całéj litanji wyrzutów i pogróżek za to, że *zirytował* pana Kaprala.

— Pan awantury tu wyrabiasz! — zawołał Walaczek — dostałbyś już „*buki*“ (kije grube, używane do bicia), gdyby nie wzgląd na to, że dopiero od kilku dni znajdujesz się w forcie. Ta niesforność wasza ukroconą być musi i — będzie. Tym razem panu przebaczam!...

Przebaczono więc internowanéj ofierze za to, że dano jéj policzek, bez najmniejszego powodu...

Cóż było robić?... Patrzeć na to wszystko i — milczyć.

— Ale to okropne! — odezwałem się do mego sąsiada — czyż nie można podać skargi do Namiestnika?...

Za całą odpowiedź uśmiechnął się boleśnie.

„Posłuchaj — rzekł do mnie. — Był tu młody człowiek z Wołynia, nazwiskiem K...ski, internowany w forcie Tafelberg, zaraz po przejściu oddziału wołyńskiego. Ten w samym początku swego uwięzienia, za harde stawienie się panu Kapralowi, został niemiłosiernie zbity kijami i w kryminale osadzony. Po uwolnieniu go z kryminału, zbito go raz drugi. Podaje więc zażalenie do Berna, do Namiestnika Morawji. W kikanaście dni wołają go do komisarza.

Tu rozbierają go do naga, obwijają w mokre koce i biją niemiłosiernie tak długo, aż zemdlał. Gdy go puszczono, koledzy poznać go nie mogli, tak był zmieniony i spuchnięty. — Taka była odpowiedź najwyższéj władzy prowincjonalnéj! Podawano prośby i do Ministerstwa, ale i te zamiast przynosić ulgę, zwiększały tylko prześladowania. Przekonano się więc, że te zwierzęce pastwienie się panów komisarzów i kapralów, było wolą wyższéj władzy; przekonano się, że dzieje się to wskutek przyjętego i nakazanego przez rząd austrjacki systemu.

W parę dni byłem świadkiem nowéj sceny, któréj przemilczeć nie mogę. Zabębniono na godzinę ósmą. Kolega mój, niegdyś żołnierz rosyjski, zaczął się rozbierać; zdejmował już drugi but i chciał się położyć pod koc, gdy patrol wszedł do numeru z Johanem policjantem, uzbrojonym w latarnię. Spostrzegłszy go, wskakuje czemprędzéj do łóżka; — nie uszło uwagi policjanta to jego poruszenie — podbiega do łóżka, zrywa koc, a zobaczywszy but jeden na nodze, krzyknął: „Ty jeszcze nie rozebrany, psubracie!‘, Zaczął go bić po twarzy. Mój kolega znosił milcząc te obelgi. Policjant widać rozgrzany jego milczeniem, dobywa pałasza (a pałasze są wyostrzone u nich) — zamierzył się go uderzyć, gdy ten prędkim ruchem zarzucił koc na siebie. Tym sposobem uniknął cięcia po plecach. Ale Johan uderza go przez głowę — cała twarz zalała się krwią. Zasłania się rękami od drugiego uderzenia i zaledwie przytłumione wydaje jęki... Jęki te doprowadziły widać do wściekłości policjanta, bo zapieniony od złości, chwyta go za głowę i pałasz wpycha mu w usta...

Jeden z leżących, który w milczeniu téj scenie przypatrywać się musiał, z oburzenia zawołał: „oj!“ Ten jeden wykrzyknik uratawał na chwilę nieszczęśliwą ofiarę. Policjant rzuca omdlałego biedaka — i ze zbroczonnym pałaszem podniesionym w górę, z przekleństwem i krzykiem: „Który to psia krew krzyknął oj!“ przybiegł do leżących na tapczanie... Ten który krzyknął, struchlał, zamknął oczy, i prawie martwy czekał podobnego losu... Szczęściem policjant, nie mogąc spostrzedz winnego, ochłonął, schował pałasz i poszedł do innych sal, gdzie podobne wyprawiał sceny... Nieszczęśliwy, który stał się ofiarą téj zwierzęcéj policjanta austrjackiego wściekłości, leżał oblany krwią na podłodze... Lecz nie dość na tem; za nie zdjęcie buta o przepisanéj godzinie, zaprowadzono go wkrótce potem na odwach; a było to w zimie, 20 stopni mrozu...

Gdybym chciał spisać wszystkie epizody podobnego rodzaju, przekroczyłbym granice pobieżnego szkicu i cierpliwości czytelników. Są pewne bolesne strony, których jednostajna barwa nuży nakoniec... Zresztą przywykliśmy już do ciągłych cierpień i prześladowań. Z czasem *wyraz polak*, zidentyfikuje się z wyrazem męczennik...

Ograniczę sie więc na spisaniu jeszcze kilku tylku wypadków, których sam byłem świadkiem.

W Ołomuńcu, jak wspomniałem wyżéj, samiśmy gotowali sobie obiady w kuchni fortecznéj. Otóż pewnego razu policjant w forcie Tafelberg, mający dozór nad korytarzem, pijany wpada do kuchni, gdzie przy kilkunastu ogniskach gotowali koledzy i każny pilnował swego garnka, Spostrzegłszy wodę rozlaną, wpada w furję, porywa nasze blaszane garnki i po jednemu wyrzuca za drzwi na podwórze, pozbawiając kilkudziesięciu ludzi pożywienia. Jeden z kucharzy prosił o zlitowanie się nad jego garnkiem, mówiąc, że w nim jest całodzienne pożywienie.

(d. n.)

doniosły, a głównie takich, którzy osobisty mieli udział w powstaniu. Wyroki są surowe w stosunku do mniemanéj winy, a przytém zaostrzają więzienie rozmaitemi przydatkami jak np. postem, spaniem na gołéj pryczy, zamknięciem w ciemnéj celi, kajdankami i t. p. przyborami zachwycającemi. Wyroki tych sądow są najrozmaitsze. Gdy w jednem miejscu sąd wojenny skazuje za udział w powstaniu od 4 do 6 tygodni więzienia bez wszelkich zaostrzeń, karzą inne za to samo więzieniem od 2 miesięcy do 6 a nawet do roku. Niechże nam kto wyjaśni powody téj różnicy w wyrokowaniu! Wszystko zależy od usposobienia audytora, za którego zdaniem idzie zwykle sąd wojenny, nie zdolny do urobienia sobie własnego. Nie ma w tém ani systemu ani zakreślonych z góry zasad, ale jest najzupełniejsza dowolność w zasądzaniu, jak się któremu z audytorów podoba.

Dziwnéj też trzymają się metody co do porządku, w jakim sprawy po sobie idą. I tak z świeżo powięzionymi powstańcami kończą jak najprędzéj, a za to nie biorą się do spraw zaległych bez względu na ważną okoliczność, że ludzie w nie wplątani już po pół roku a nawet po 9 miesięcy siedzą w śledczem więzieniu. Na niektórych z nich nie ma dowodów, a mimo tego trzymają ich bez śledztwa i kończenia sprawy w więzieniu, zkąd nie tak prędko wyjdą, ile można wnosić z wszystkiego. Co do świeżych uwięzień postępują sobie bardzo systematycznie. Wiążą bowiem każdego z ludzi wpływowych, na kogo tylko padnie podejrzenie, że mógł być czynnym w działaniach zeszłorocznych. Najgorliwiéj zaś śledzą organizację miejską, przeciw któréj do najwyższego stopnia są rozjątrzeni, a kogo by o współudział w niéj przekonali, może być pewnym najostrzejszego wyroku. Lecz dotąd nie udało się ani policji ani sądom wojennym wykrycie téj organizacji.

Co do włościan w Galicyi. podżeganych przez władze rakuzkie trzeba niestety wyznać, że zostali bardzo obałamuceni szczególniéj w niektórych okolicach. Ledwie kto do dworu zajedzie, zaraz ruch powstaje we wsi, a w przeciągu godzin kilku można się z pewnością spodziewać rewizji. Na wszystkich też gościńcach i drogach zatrzymują włościanie podróżnych, co gdzie niegdzie z nieludzką czynią gorliwością. Jeżeli zaś usposobienie włościan jest tak nieprzyjazne sprawie, spada cały ciężar winy na księży i ziemian, którzy od r. 1848 bynajmniéj nie pracowali sumiennie nad tém, by lud wiejski oświecić i do poczucia człowieczeństwa podnieść. Wszystkie upominania w tym kierunku były głosem wołającego wśród puszczy, a dziś zbieramy niestety gorzkie owoce tego zaniedbywania się w wykonywaniu tak świetnéj powinności.

Z nad Lemanu, 22 Maja.

Dla każdego Polaka myślącego i badającego stan obecny i przyszłość naszego kraju, przedewszystkiem i zawsze nastręczają się pytania: na czem polegają siły nasze, co je wzmacnia i potęguje, a co rozprzęga i osłabia? — na czém polegają nasze nadzieje, co w nich jest złudnem i bezzasadnem, a co ma logiczną istotną podstawę.

Nigdy zanadto pytania te nie mogą być badane, nigdy zanadto powtarzana odpowiedź na nie.

Śród graniczących zda się z rozpaczą boleści, śród wylewającego się z brzegów ofiarnego kielicha, cała żywotna treść narodu trwa w niezachwianéj wierze, że Polska zmartwychwstać musi, i że największe jéj nadzieje polegają na rozwinięciu sił narodowych w massach. Gdyby takowe były dostatecznie rozwinięte, już walka byłaby skończoną, jużbyśmy nie mieli ani jednéj świętokradzkiéj stopy w ojczyźnie naszéj. Wszyscy o tém wiemy i wszyscy tak jesteśmy przekonani. Wiemy też niemniéj dlaczego tak nie jest, co paraliżowało i rozprzęgało tę spójnię sił narodowych, ile w tém jest zbrodni od stu lat gnębiących nas wrogów i ile własnéj naszéj winy. Do późniejszego czasu należy rozbiór krytyczny tych kwestji, dziś musimy przyjąć za punkt wyjścia i działania, stan rzeczy taki w jakim jest obecnie.

Szesnasto-miesięczna walka z tak potężnym wrogiem, wspieranym przez dwa współ-najezdne państwa, dowiodły wielkiéj żywotności narodu i wielkiéj siły, lecz względnie za małéj jeszcze niestety w obec troistego wroga, który jak niszcząca szarańcza, nasze ziemie aż dotąd zalega. Jak spotęgować tę siłę co ma kraj z wrogów oczyścić, to najgłówniéjsze zadanie narodu.

Przeszło pięćset lat temu (w r. 1307) w małéj szwajcarskiéj wiosce, żona wieśniaka Wernera Staufachera rzekła do męża:

„Jak długo jeszcze pycha urągać nam będzie, a my łzy przelewać? Pocóż mężowie nasi, zamieszkują te góry? A my matki, mamyż karmić na żebraków synów naszych, a córki na niewolnice wrogów? Precz z takiém poniżeniem-“

I oto męże biegną w góry, wykonywają przysięgę, któréj hasłem jest: „Un pour tous et tous pour un,“ (Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego). Cesarski prokonsul pada pod strzałą Wilhelma Tella, zacięty bój toczy się z nieskończenie przeważniejszemi siłami wrogów, i Szwajcarja powstaje tryumfującą i wolną, bo hasłem jéj było: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.“

Wiele przykładów dostarcza historja, iż podług obliczeń, sprawy stracone (causes perdues) tryumfowały nad przeważnemi nieskończenie siłami, zdumiewając świat i obracając w niwecz wszystkie rachunki królów i ministrów, wszystkich polityków i dyplomatów.

Wielu nazywa Szwajcarję, warownią zbudowaną przez naturę, i temu to przypisują zwycięztwo Szwajcarów; lecz słusznie powiada historyk: „że warownia wtenczas tylko jest silną gdy ma silnych obrońców.“ Przypuśćmy (bo przypuszczenie jest formą dowodzeń matematycznych) przypuśćmy, wszystko najgorsze dla nas pod względem zbrojnego powstania, jeśli tylko zachowamy ducha i wiarę w nasze zmartwychwstanie, zmartwychwstaniemy z matematyczną pewnością.

Podług obrachowań Lelewela przed laty, potęga naszych sił narodowych dla zbrojnego wystąpienia wynosiła w ogóle trzy miljony ludności, dziś pomimo wielotysiączne poległe i na wygnanie skazane ofiary, nasze potęgi powstańcze nie tylko moralnie lecz i liczebnie za powiększone w dwójnasób, bez przesady uważać można. Poległe bowiem ofiary wywołują nowych bohaterów i mścicieli. Gdyby więc zbrojna walka nasza w obecnéj chwili stłumioną lub zawieszoną została, to nie mniéj przeto pomimo wielkie poniesione straty, jesteśmy więcéj silni niż przedtém, i w chwili oczyszczenia z wrogów ziemi naszéj, pozostanie nam walka moralna niemniéj zacięta i wytrwała na każdéj stopie ziemi naszéj, która wszystkie zbrodnicze zamiary wroga paraliżować będzie, a któréj Rząd Narodowy ma aż do końca przewodzić. Zadaniem Rządu Narodowego będzie skupić w sobie wszystkie siły intelektualne i cały rozum polityczny narodu, iżby się nie sprawdziły słowa Mochnackiego, iż Polska zginąć może brakiem politycznego rozumu.

Rzućmy dopiero okiem na zewnątrz, po za granicę siebie i zważmy co z przesadzonych nadziei naszych na pomoc zachodnich rządów i ludów zostało rzeczywistem i niepłonnem, i co w stosunku naszym do Moskwy zpotęgowało siły nasze.

Jeżeli w obecnéj chwili smutny i godzien politowania jest horyzont Zachodu, jeżeli tajemnice polityki i losy narodów zamknięte w głowach kilku koronowanych indiwiduów i w sile ich demoralizacji popartéj bagnetami, — jeżeli ludy Zachodu nie przyszły do téj pełnoletności, któraby stare i przedawnione opieki stanowczo odtrąciła, jeżeli Moskwa i inne trony chcą zwrócić historyczny prąd wieków i wiarę chrześciańskich ludów, i chcą nakazać posłuszeństwo, cześć i ubóstwienie dla tego, co nie ma boskości i cześci, to niemniéj przeto miljony całe ludu, niezachwianą przejęły się wiarą, że stan taki nadal jest nie normalnym i nie możebnym i że ta władza, która się wylęgła na zgliszczach feodalnéj Europy, i która zdawała się być potrzebną jako *malum necessarium*, dziś stała się sromotą społeczeństw i ze wzrostem moralnym ludów musi uledz radykalnéj reformie lub zupełnemu zniszczeniu.

Śród takiego stanu walącego się starego świata, rzućmy jasne spojrzenie na ten nowy świat, który zstępuje ze wszystkich wyżyn i głębi ducha, w ofiarniczych potokach krwi i łez wykąpany i kąpany aż do obecnéj chwili, świat nie wymyślony i nie chimeryczny, lecz rzeczywisty jak Bóg i natura.

W tym nowym wykluwającym sie świecie, są i naszéj ojczyzny nie zwodnicze i chimeryczne, lecz prawdziwe i jasne jak słońce nadzieje.

Śród obecnego stanu Europy, jest na Zachodzie potężny tron jeden, wzniesiony gienjuszem Napoleona I i którego następca nie może nie rozumieć, że byt i trwałość tronu, zależy tylko od jego dobrego słuchu, od ujęcia wiejących tonów wieku. — *Nemo contra deum neque Deus ipse.*

Swiat co ma zginąć, przesiąkł krwią i zbrodniami, kuje bagnety i łańcuchy, wylewa działa, zbrodnicze tworzy sojusze, stawia szubienice i mniema się być potężnym i trwałym. Lecz nie potrzeba być prorokiem, ażeby widzieć, iż musi runąć i zwalić się na głowy zbrodniarzy.

Zbrodnie moskiewskiego rządu i solidarność w niesłychanych zbrodniach moskiewskiego narodu, odebrały mu prawa obywatelstwa śród ludów i nacechowały go niezatartem piętnem hańby, którego wieki nie zmyją. — W tem upodlenieniu całego narodu spotęgowały się, (jakeśmy wyżéj wspomnieli) siły nasze w stosunku Moskwy, — w niem jest wyraźnie zapisany wyrok logicznéj, zasłużonéj kaźni. — Bądźmy cierpliwi, a może prędzéj niżli się to zdaje, ujrzymy wyrok spełniony.

Wytrwać nam z odwagą potrzeba i krwawe bóle serca, nad ofiarami których płaczemy, utulić gotowością okupu życiem własnem należy. — Ze świętą boleścią, z jasnem spojrzeniem, jak święta i jasna sprawa nasza, silni jednością i wiarą w przyszłość Ojczyzny, rozumni natchnieniem miłości, idźmy wytrwale z odwagą i podniesionem czołem, bośmy zdobyli mandat na bohaterów i dzieci nowego świata!

Belgrad, 22 Maja.

Pierwsza moja korrespondencja z nad brzegów, Dunaju, od ujścia Sawy, będzie starała się oznajomić czytelników „Ojczyzny“ z ogólną polityczną sytuacją Serbji. Nie będą dokytał szczegółów, nie będę wnikał w tajemnice gabinetowe, których (mówiąc nawiasem) nie spodziewajcie się i w następnych korrespondencjach: a opowiem, jak, z naszego punktu widzenia stoi Serbja względem trzech mocarstw — Turcji, Austrji i Rossji — najbardziéj jéj polityczną postawą i wagą, jéj społeczno-politycznemi widokami i dążnościami zainteressowanych.

Turcja, Austrja i Rossja, każda z osobna, doznaje pewnego rodzaju dyplomatycznego (jeżeli tak wolno się wyrazić) draźnienia, z powodu małéj, ubogiéj krajny, któréj ludność cała liczbą dochodzi zaledwie połowy téj summy, jaką otrzymamy z dodania armji trzech mocarstw; która jednakże położoną jest w jednym ze strategicznych punktów Europy: na Dunaju — na drodze z Austrji do Turcji, — na prawém skrzydle linji na któréj moskale rozwijają front bojowy w wojnach z Turcją, — we śródku południowéj Słowiańszczyzny, w bliskiém sąsiedztwie Węgier i Wołoszy. Przytem natura ufortyfikowała ją górami i lasami, a mieszkańców jéj obdarzyła zamiłowaniem niepodległości, wspartém wypróbowaną walecznością.

Wszystko to są powody, zmuszające tak Turcję i Austrję, jak Rossję oglądać się na Serbją. Turcja i Austrja widzą w niéj żywioł, który prędzéj czy późniéj na zozkład tych państw wpłynąć musi, który pomoże im rozpaść się na części. Rossja widzi w niéj współzawodniczkę na drodze wpływów na południową Słowiańszczyzne. Wszystkie trzy zarówno jéj nie sprzyjają, ale nie jednakowo nieprzyjaźń swoję objawiają. Turcja trzyma się w pogotowiu do działania czynnie — zaczepnie lub odpornie — jak wypadnie: z fortec spiżowém okiem spogląda na kręcących się nieopodal w mundurach Serbów, — na granicy ściąga obserwacyjne korpusy. Austrja słuchem działa: niby mara z tamtego swiata, chodzi po serbskich miastach — po Belgradzie zwłaszcza — każde słówko podchwytuje, każde notuje i każde w dwie przeciwne posyła strony: do Wiednia i Konstantynopoła. Rossja gra rolę wspaniałomyslnéj dobrodziejski i doradczyni.

Nie wyrzeknę z cały pewnością; jest jednakże wiele powodów do mniemania, że Serbja zna swoich nieprzyjaciół, pomiędzy któremi najniebezpieczniejszym, bo skrytym, bo pod maską przyjaźni występującym, jest Rossja.

W obecnéj chwili Austrja najbardziéj chodzi około Serbji, a chodzi — zapewne — nie dla samego tylko ćwiczenia słuchu. W chodzeniu tém jest coś gorączkowego, coś co pokazuje, jakoby Austrji w tym momencie o własną skórę bardziéj niż kiedykolwiek chodziło. Zdaje się, jakby coś wietrzyła — jakby jéj było parno, duszno w atmosferze, w któréj przed jéj oczami migocą miraże hufców z ziemi wyrastających.

Tak zdaje się, z boku patrząc na austrjacką w tych stronach krzątaninę. Zapewne i Austrjakom coś się zdaje. Może się im jakie niepodobne, niestworzone rzeczy przywidziały, w zbytecznéj o całość z szytego z różnych kawałków cesarsko-apostolskiego płaszcza troskliwości. Pomijając jednakże, to ich „zdaje się“ i te przywidzenia, pewniéjszém jest to, że strachami swojemi gabinet wiedeński dzieli się z wysoką Portą i naraża tę ostatnią na niepotrzebne koszta, jakie za sobą mobilizacja armji pociąga. Turcja stawia — czy też już postawiła — korpus obserwacyjny przeciwko Serbji. Ten korpus na niczyją tylko na austrjacką wystąpił insynuację: a to nie dla tego, ażeby Turków od niebezpieczeństwa jakiegoś uchronić, ale ażeby Serbji Turkami pogrozić — przestraszyć ją i uwagę jéj od siebie odwrócić.

Serbja o niczém mniéj jak o wojnie z Turcją w téj chwili nie mysli, nie dla tego ażeby nie pragnęła pozbyć się dozorujących ją garnizonów i haraczu W. P. opłacanego, ale dla tego że zajętą jest pracą wewnętrzną, organiczną, do któréj jéj garnizony i haracz bynajmniéj nie przeszkadzają. Pozbycie się zwierzchnictwa odkłada ona na późniéj, na kiedyś, bez oznaczania wyraźnie czasu i sposobu w jaki to pozbycie się nastąpi; teraz, potrzeba jéj spokoju, ażeby dać czas i możność rozwinąć się tym cywilizacyjnym pierwiastkom, które ziarnem w łonie jéj społeczeństwa spoczywają. Nie — Serbja nie jest pochopną do wojny z Turcją. Dowód téj niepochopności dała niedawno dwukrotnie: raz, w czasie wojny wschodniéj, kiedy nawet Grecy się zerwali, — drugi raz w czasie wojny Czarnogórskiéj i Hercegowińskiéj. Była ciągnioną, zapraszaną, kuszoną — nie dała się wciągnąć. Nie zaczepiona — siedziała cicho póty póki jéj Turcja nie zaczepi.

Chodzi o to, ażeby W. P. zrozumiała położenie i potrzeby Serbji i stosunek jéj względem siebie. Turcja nie przeszkadza jéj wewnętrznemu rozwojowi. Serbja pod zwierzchnictwem W. P. ma całą i jaknajobszerniejszą swobodę: szerzenia oświaty, doskonalenia administracji, podnoszenia przemysłu i handlu — może zakładać szkoły, zaprowadzać reformy, budować drogi, fabryki, przedawać, kupować, zdobić się. Turcji nic to nie szkodzi — a Serbja na tém wiele zyskuje. Ale, co innego z jéj stosunkiem do Austrji. Tę niepokoi wszystko, cokolwiek na jéj pograniczu jest na drodze rozwoju. Ona chciałaby się otoczyć ciemnością, odgrodzić się nią od reszty świata, ażeby nic a nic jéj poddanym nie nasuwało myśli o niesprawiedliwości podatków płaconych na podtrzymanie klejonki państwowéj, któréj wyrazem jest nie interes narodów, ale obca dynastja. Tę niepokoją Włochy, przeciwko którym zbroi się a zbroi, — niepokoi Rumunja, którą zapamiętale denuncjuje, — niepokoi ją także i Serbja, na którą usiłuje ściągnąć gromy tureckie i przygasić w niéj to światełko podrastającéj narodowości, które ona z taką troskliwością pielęgnuje.

Z przykrością przychodzi wyznać, że zabiegi austrjackie nie pozostają bezowocne. Gabinet wiedeński zanadto ma doświadczenia, ażeby robił coś napróżno. Za jego sprawą Turcja stawia przeciwko Serbji korpus obserwacyjny. Jest to właśnie to, czego sobie Austrja życzy: zaczepka ze strony Turcji — wyzywanie Serbów. Owe korpusy obserwacyjne niepokoją na Serbji umysły. Kiedy Turcy zbrojnie w grożącéj stają postawie, to trzeba myśleć o obronie, najprzód wewnątrz, następnie zewnątrz: wewnątrz przez dostateczne uzbrojenie się i wojskową organizację, zewnątrz przez pozyskanie i zapewnienie sprzymierzeńców. Z tego powodu ludowi rozdaną została broń, którą przed parą laty rząd u Moskali kupił; z tego powodu powstało prawo organizacji narodowego wojska, o którém wam w jednéj z następnych korrespon-

dencji napiszę; z tego także powodu opinja publiczna zagrożonego narodu nachyla się ku Rossji, nie tyle, jako ku przyjaciółce Serbji, ile jako ku naturalnéj Turcji nieprzyjaciółce; szukając w niéj przeciwko téj ostatniéj sprzymierzeńca.

Nie podobna nie zganić prowokacyjnéj względem Serbji polityki W. Porty, która nie swoje, ale austrjackie i moskiewskie interesa obrabia: Austrjackie — przez grożenie Serbji, moskiewskie — przez to, że urabia sympatję, która by od samego ciepła petersburskich uśmiechów powstać nie mogła, a która w niedalekiéj może przyszłości wiele szkody i Turcji i Serbji przynieść może. Rosja bowiem, jeżeli umizga się do Serbji, to nie dla Serbji ale przeciwko Turcji: nie dla tego, ażeby pochwalała dążności pierwszéj, ale ażeby mieć w niéj pomoc w wojnie z Turcją, pomoc, któréj brak tak dotkliwie czuć się jéj dał w 1853, 1854 i 1855 latach. Na przyszłość chciałaby nie doświadczać tego braku: oto cały powód uśmiechów i umizgów moskiewskich.

POLSKA.

— Z Warszawy piszą: „Chcecie wiedzieć czy znajdują się liczne osoby, starające się u moskali o pozwolenie noszenia żałoby, stósownie do ogłoszonego sławnego rozporządzenia, dzielącego na klassy, stosownie do stanu osierociałych, długość mającéj się nosić żałoby. Bądźcie spokojni i obawą nawet podobną nie krzywdźcie poczciwéj Warszawy, równie jak reszty kraju naszego. Każdy to czuje doskonale, że noszenie żałoby za pozwoleniem moskiewskiém, byłoby nie uczczeniem ale znieważeniem pamięci straconych drogich osób. Każdy czuje, że byłoby nikczemnością nosić z łaski wroga tę dozwoloną żalu oznakę, po zmarłych śmiercią przyrodzoną członkach rodziny, gdy mu jéj po poległych na polu walki świętéj lub na męczeńskich rusztowaniach nosić niewolno; że żałoba uproszona byłaby urąganiem z tysięcy nieszczęśliwych współ rodaków, pomimo strat najdroższych zmuszonych jaskrwawemi barwami pstrzyć swoje odzienie, podług wzoru mód warszawskich, skreślonego przez oberpolicmajstra miasta. Pomimo dość obszernego znajomości koła, nie zdarzyło mi się słyszyć ani o jednym przykładzie poniżenia się przez prośbę o pozwolenie noszenia żałoby.“ Przepis więc policyjny chybił swojego celu, bo nie powiększył dochodów panów komissarzy, ani też nie poniżył kobiet naszych.

— Na Litwie prześladowanie narodowości polskiéj tak jest drobiazgowe, że nawet listy kupców tamtéjszych pisane po polsku, zatrzymywane bywają na pocztach i niszczone. Zmuszają ich takim sposobem do pisania w języku moskiewskim, którego nie znają. Murawiew jest obrażonym na cara, że go nie odwiedził. Wynagradza mu za to Katków, przez pobudzanie moskali z różnych stron imperji, do manifestacji dla Wieszatiela. Piszą więc adresy do niego, wysyłają dziękczynne deputacje za zniszczenie Litwy. Widocznie Katków chce zmusić przez to cara, ażeby wytrwał w kierunku polityki exterminacyjnéj. Prócz tego, ma on inny jeszcze cel, jak to wypowiedziało jedno z pism rossyjskich, chce się przedstawić carowi jako moralny dyktator Moskwy i zmusić go przez to do oddania mu teki ministerjalnéj. Kiedy tak Murawiewa w Petersburgu adorują, tymczasem nawet w Litwie powstanie nie jest zupełnie stłumioném, a *Posener Ztg.* doniosła, że 10 Maja przy granicy żmudzkiéj nie daleko Landwerowa, oddział powstańczy 80 ludzi dobrze uzbrojonych, miał potyczkę z pograniczną strażą moskiewską. Oddziałem tym dowodzić ma Matuszkiewicz.

— Obie straże graniczne tak pruska jak i moskiewska są w gorączkowym stanie śledztwa. W powiecie Ostrowskim wieś za wsią rewidują prusacy, a nawet całe miasto Ostrów zrewidowali. Odbywają się przytem i aresztowania. Na majątek Witolda Rostkowskiego i Władysława Karśnickiego rozciągnęli prussacy sekwestr. I w Królewcu niedają polakom spokoju. Na ulicy obawiają się mówić po polsku, gdyż to zaraz zwraca uwagę śledczą policji. „Na dworcu kolei patroluje przy każdym pociągu przebrany po cywilnemu żandarm Peters, który ma przy sobie całą pakę imion politycznie skompromitowanych osób, jak donosi Dziennik Poznański. Dnia 19 Maja aresztował dwóch podróżnych siadających do wagonu.“ Tenże Dziennik zwraca uwagę w wstępnym artykule 117 numeru na demonstracją niemiecką w Poznaniu urządzoną przez polityczne stowarzyszenie, dla popierania interesów niemieckich w Poznańskiem i powiada, że te demonstracje tam gdzie żywioł niemiecki czuje chęć albo potrzebę ukrzepienia się, są powszechne i zdają się zostawać w związku z sobą. „Przypomnimy tutaj przejażdżkę urządzoną z Wrocławia do Krakowa zaraz po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicji, zjazd turnerów niemieckich do Pragi czeskiéj w tych dniach odbywający się, zjazd strzelców wreszcie niemieckich do Poznania niezadługo mający nastąpić.“

Dzienniki angielskie podają opis sprzedaży klejnotów, ofiarowanych na korzyść rannych polaków przez niewiasty polskie. Sprzedaż ta miała miejsce w Chiswich, pięknéj posiadłości księżnéj Sutherland, niedaleko Londynu. Księżna Sutherland, niejednokrotnie dała już dowody sympatji swojéj dla Polski, i w obecnéj okoliczności, wszystkich dołożyła starań, aby ta patryotyczna ofiara Polek jak największą korzyść przyniosła. Wspaniały dom jéj w Chiswich i z przepychem urządzone ogrody, stały wczoraj otworem dla przybywających z Londynu gości, którzy licznie się zabrali, aby przyjąć udział w tém szlachetném dziele.

Klejnoty wystawione na sprzedaż, a pochodzące głównie z Wołynia i Podola, przedstawiały ogólną wartość 3,500 funtów sterlingów. Liczba ich byłaby większą, gdyby trndności w przesłaniu ich do Londynu nie stały na przeszkodzie. Wiadomo zresztą, że wiele kosztownych przedmiotow, na tenże sam cel przeznaczonych, skonfiskowanemi zostały na Austrjackiéj granicy. Klejnoty i kosztowności, które potrafiły uniknąć niebezpieczeństwa, i do Anglii przywiezionemi zostały, ułożono gustownie w galerji Chiswichskiego pałacu, a damy angielskie zajmowały się ich sprzedażą. Pomiędzy temi były: księżna Sutherland, księżna Sułkowska, księżna Sutherland hrabina Cromartie, księżna San Arpino, hrabina Shaftesbury, Alicya i Edyta Jocelyn, lady Konstancja Grosvenor, lady Blantyre, panny Stuart i t. d.

Pomiędzy kosztownościami zwracały głównie uwagę wszystkich dwie skrzyneczki napełnione obrączkami ślubnemi owdowiałych niewiast polskich, które straciwszy mężów w powstaniu, nie wachały się oddać i téj ostatniéj po nich pamiątki, by ulżyć cierpieniom tych, którzy do dziś dnia jeszcze walczą za tę samą sprawę. W jednéj z galerji znajdowały się dwa prześliczne szale, cenione 50 gwinei każdy, a w sali zwanéj salą Foxa, przytykającéj do pokoju, w którym umarł ten wielki mąż stanu, dwa piękne olejne malowidła, wystawione na sprzedaż po cenie 3,000 funtów sterlingów. Różne drobne pamiątkowe przedmioty i fotografie z bieżących wypadków rozrzucone były po wszystkich salach, uprzytomniając niejako obecnym cierpienia, przez jakie przechodzi Polska.

Sprzedaż rozpoczęła się około trzeciéj godziny i postępowała szybko, cena bowiem przedmiotów była umiarkowaną i odpowiednią rzeczywistéj, ich wartości. Aby jednak dochód powiększyć, lord Ilchester piękny dał przykład dla zachęty innych, i za kupiony przez siebie przedmiot, sto funtów sterl. więcéj nad oznaczoną cenę zapłacił. Przykład ten znalazł wielu naśladowców. Po południu dany był świetny koncert p. Jullien, na którym odegraną została po raz pierwszy fantazja jego p. t. Hymn Pol[illegible]

O rezultacie sprzedaży podam[illegible]adomość, gdy już całkowici ukończoną zostanie.

Przegląd Polityczny.

Jutro konferencja londyńska ma się znowu zgromadzić na dalsze narady nad sprawą księstw Szlezwigu i Holsztynu; dziesięć dni przerwy służyć miało do sformułowania zasady, na któréjby się oparły dalsze rokowania, ale dotąd nie zdaje się, żeby cel ten ostatecznie został osiągnięty; propozycji z różnych stron dużo, żadna jednak dotąd jednozgodnie przez wszystkie mocarstwa reprezentowane na konferencji nie została przyjętą. Należy się spodziewać, że ustne porozumienie się reprezentantów, którzy bezwątpienia otrzymali od swoich dworów nowe, bardziéj szczegółowe i ostatecznie objaśniające ich instrukcje, pozwoli im bez wielkiéj straty czasu położyć fundamenta dalszych negocjacji. Swiat polityczny najwięcéj zdaje się liczyć na wpływ barona v. Beust, który wyrozumiawszy bezwątpienia myśli cesarza Francuzów, dotąd najzupełniejszą pokryte tajemnicą, powagą związku niemieckiego, którego jest godnym reprezentantem, a od którego wyszła rzeczywista inicjatywa w obronie narodowości i niezawisłości księstw niemieckich, zostających dotąd pod berłem Danji, potrafi zwycięzko oprzeć się nie właściwym i wprost pierwotnemu celowi przeciwnym zamiarom wielkich mocarstw niemieckich i zaborczéj, nie przyjaznéj wszelkim ideom wołności, polityce p. Bismark. Nie wiemy jeszcze jaki los czeka Księstwa, ale mamy niepłonną nadzieję, że nie popadną z deszczu pod rynnę i że nie wyjdą tak jak owe żaby, co nie chcąc mieć królem kawała drewna, dostały się pod panowanie bociana, a to spotkałoby je niezawodnie, gdyby p. Bismark wziął je w swoją opiekę.

Opozycja przeciw planom pierwszego ministra pruskiego, coraz się silniéj objawia. *Times* w rozumowanym artykule występuje z niepospolitą gwałtownością przeciw jego anneksyjnym zachceniom. Po długim szeregu silnych uwag nad kontrybucjami pruskiemi w Jütlandji i nad p. Bismark, „który kraj swój wciągnął w niesprawiedliwą wojnę, aby konstytucyjną opozycję w Berlinie do milczenia zmusić“, dziennik londyński kończy temi słowy: „Nie dziwimy się, że mogą się jeszcze znaleźć tacy ludzie jak pan Bismark, silący się na wynajdywanie niesprawiedliwych i przewrotnych planów, ale to nas dziwi, że naród hołdujący wzniosłym ideom wieku, daje się używać do uświęcenia i wykonania tych planów. Dziś jeszcze, w przeddzień rozstrzygnięcia téj sprawy, nie przypuszczamy żeby naród niemiecki, w właściwem znaczeaiu tego wyrazu, sympatyzował z rozszarpaniem Danji. Być może, iż Niemcy wyobrażają sobie że Holsztyn, przez związki z Szlezwigiem musi koniecznie to ostatnie księstwo pociągnąć za sobą do Niemiec, zamiast być przez nie do Danji przyciągniętym, ale żeby państwa rzeszy niemieckiéj zgodziły się na wcielenie Szlezwigu i Holsztynu do Prus w to nie możemy uwierzyć.

Kreuz Zeitung innego jest zdania; ten organ reakcji kompromitujący ją często, jak zbyt gadatliwe dziecko, cieszy się, przedwcześnie jak mamy nadzieję, z owoców jakich stronnictwo feodalne spodziewa się z rozstrzygnięcia sprawy duńskiéj. Dla niéj najwyższym zyskiem walki, rozlewu krwi i zwycięztw, jest pobicie demokracji niemieckiéj. Te oświadczenia są zapowiedzią nowych walk wewnętrznych w Prusach i wstępem usiłowań z jakiemi stronnictwo wsteczne zabiera się wystąpić do walki przeciw instytucjom konstytucyjnym. Sprężyna zbyt naciskana może pęknąć i p. Bismarck gra niebezpieczną partję.

Ciało prawodawcze francuskie nieukończyło prac swoich w terminie ostatnio oznaczonym 25 bież. m. i przynajmniéj na tydzień jeszcze posiedzenia jego zostaną zapewne przedłużone. Pozostają jeszcze: budżet dochodów, przy czem p. Thiers zamierza wystąpić z długą mową, budżet sprostowań (rectificatif) i kilka innych spraw które muszą być przed zamknięciem posiedzeń załatwione. Patrie wspomina nawet o pogłosce, że Ciało prawodawcze pozostanie zgromadzonem do chwili ukończenia prac konferencji londyńskiéj, ponieważ rząd zdaje się chcieć donieść reprezentantom narodu o rozwiązaniu téj kwestji polityki zagranicznéj.

Pogłoski o bliskich zmianach w składzie gabinetu francuskiego nie ustają, ale nie znajdują wiary, bo nic nie wskazuje ich potrzeby. Uporczywe ponawianie się perjodyczne tych pogłosek, daje się tylko wytłomaczyć niezmordowanem usiłowaniem stronnictwa pragnącego wciągnąć cesarza na drogę reakcji.

Wiadomości o przerażająco krwawych rezultatach walki wznowionéj między północnemi a południowemi prowincjami dawnéj rzeczypospolitéj Stanów Zjednoczonych północnéj Ameryki, sprawiły silne bardzo wrażenie w świecie politycznym Europy. Powszechnie wróżą upadek ponownéj kandydatury p. Lincoln i zwycięztwo jego współzawodnika demokratycznego jenerała Mac Clellan, bliskie uznanie związku południowego przez Stany północne i przywrócenie pokoju. Ale te nadzieje zdają nam się przesadzonemi. Straty armji północnéj nie są tak ciężkie żeby miały przełamać uparty charakter Jankiesów.

Ostatnie Wiadomości.

Augsbnrg 25 Maja. *Allg. Ztg* powiada, że otrzymano wiadomość, iż cesarz austrjacki postanowił w kwestji Szlezwigu i Holsztynu, uznać prawa księcia Augustenburg.

Wiedeń 24 Maja. *Wanderer* ogłasza telegram z Paryża, donoszący że Francja i Anglja, zgodziły się ostatecznie na program pośrednictwa, mogący być przedstawionym najbliższemu zebraniu konferencji. — Według tego podania, dwa te mocarstwa zachodnie, odrzucając stanowczo unję osobową, odstępują od traktatu londyńskiego, proponując połączenie Holsztynu z południowym Szlezwigiem, w zupełnem oddzieleniu i niezawisłości od Denji.

Kopenhaga 23 Maja. Przybyła tu deputacja z Koldyngi, prosząc króla, aby bronił praw Danji, kiedy przyjdzie do zerwania pokoju i żeby nie zezwolił na przedłużenie zawieszenia broni.

Adresy w tym samym dnchu, spodziewane są z innych miast Jutlandji.

Berlin 26 Maja. Ministerjalna *Provincional correspondenz* zakończa artykuł o negocjacjach londyńskich temi słowy: Im jaśniéj z postępowania Danji pokazuje się, że polityczna samoistność księstw nie może być ubezpieczoną w jakiemkolwiek połączeniu z Danją, tem bardziéj szukać należy rozwiązania téj kwestji, w zupełnem oddzieleniu od niéj Szlezwigu i Holsztynu. W tym duchu jak nam się zdaje, rząd pruski porozumiewa się z austrjackim.

Hamburg 26 Maja. *Hamb. Nachr.* podają dziś korrespondencję z Kopenhagi, donoszącą o podniesieniu się tam znowu wojowniczego usposobienia. Zasada wytrwania i ofiar, została głośno zatwierdzoną i méwią, że rząd duński postanowił odwołać swoich pełnomocników z konferencji londyńskiéj, jeżeliby mocarstwa niemieckie nie zmoderowały swoich żądań.

Turyn 25 Maja. Przy rozstrząsaniu budżetu wojny w Izbie deputowanych, minister oświadczył, że armja włoska złożona z 380,000 piechoty, 19 pułłów jazdy i 80 baterji, dostateczną jest do odparcia wszelkiéj napaści na Włochy, ale nie można stanowczo zapewnić, że byłaby wystarczającą do zaczepnéj walki, bez pomocy sprzymierzeńców.

Bukareszt 24 Maja. Wotum plebiscytu będzie jak dotąd okazuje się, prawie jednomyślnem na korzyść księcia. Głosowanie skończy się we Czwartek.

Sledztwo w sprawie księcia Suza, wykryło inny jeszcze spisek, istniejący w Mołdawji i mający na celu rozłączenie księstw. P. Balsz bogaty właściciel ziemski i b. deputowany, został aresztowany w Jassach.

Wiadomość o wylądowaniu Turków w Beni, za zezwoleniem księcia, byla fałszywą.

Żadna protestacja przeciw ostatnim krokom księcia, nie nadeszła z Konstantynopola.

Ogłoszenia.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Aug. Fr. Peters.** — Nakładem **A. Wienbracka.** — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**